Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 30 Lipca — Nr 24. — 1838 Roku.

OZDOBA WIOSKI.

Niechaj wilcy żarłoczni nie wyją na twoim grobie! niech puhacz skrzydeł swoich nierospuszcza nad miejscem twojego spoczynku! Niech wicher niewściągniony, pioruny i burze nieśmieją znieważać ziemi, która twe szczątki szacowne przykrywa! lecz niech ją miłość wieczną wiosną zieleni! (*Herrick.*)

Zwiédzając jedno s hrabstw odległych Anglii, zapuściłem się był raz daleko dróżką uboczną, jakie pospolicie do miejsc najbardziéj odosobnionych w wiejskich okolicach prowadzą; i po południu zatrzymałem się w pewnéj wsi, któréj roskoszne i samotne położenie ukazywało największe piękności. Miészkańce tamtejsi mieli w obéjściu się swojém powab téj naturalnéj dobroci, która się wcale widziéć niedaje we wsiach przyległych wielkiemu traktowi. Postanowiłem tam nocować; i zjadłszy obiad zawczasu, wyszedłem dla nasycenia się dowoli powabnym widokiem téj okolicy. Przechadzka moja, jak się to często podróżnym trafia, wzięła kierunek ku kościołowi, nie daleko wioski leżącemu. Byłto rzetelnie przedmiot ciekawy. Starożytne wieżyczki, całe bluszczem pokryte, spomiędzy zieleni, którą były osłonione, ukazywały gdzie niegdzie szarawą część muru, albo jaką dziwaczną ozdobę. Wieczór był przyjemny; po mglistym i bardzo pochmurnym poranku, o południu niebo się wypogodziło, i pomimo niektórych posępnych obłoków snujących się jeszcze nad moją głową, widnokrąg wystawiał lekką purpurową powłokę, i słońce zachodzące połyskując pomiędzy mokrémi listkami, użyczało przyrodzeniu melancholicznego uśmiéchu: rzekłbyś, iż to jest pożegnanie konającego chrześcijanina, który się uśmiécha ku grzechom, i troskom téj ziemi, i w pogodzie zgonu upewnia, iż w całéj swéj chwale powstanie.

Usiadłem był na kamiéniu grobowym na pół skruszonym; i pogrążając się w przyjemne marzenia, jakie godzina podobnéj ciszy natchnąć jest zdolna, myśliłem o przeszłości, o przyjaciołach lat moich młodych, o tych, którychem śmierci, albo nieobecności żałował; i w tém zasępieniu wyobraźni, doświadczałem cóś słodszego nad samę uciechę. Powolny dźwięk dzwona s pobliskiéj wieży wychodzący do uszu moich dochodził; głos ten był w zgodzie z resztą widowiska i nietylko nie przerywał wzruszeń doznawanych przezemnie, ale się jeszcze zdawał do nich stósować: przeszedł czas nawet jakiś, nimem się postrzegł, iż to być musi dzwonienie po umarłym zapowiadające nowego mogiłom miészkańca.

W téjże chwili ujrzałem orszak pogrzebowy przeciągający przez wiejskie murawy: szedł on zwolna pó krętéj ściéżce, znikał s przed moich oczu i znów się pokazywał spomiędzy niewielkich przerw, jakie się w samorodnych płotach przyległych zdarzyły, aż nakoniec zbliżył się do miejsca, gdziem siedział. Młode dziewice, biało odziane, utrzymywały całun: jedna z nich, która zdawała się mićć lat około siedmnastu, szła na czele orszaku, niosąc w ręku girlandę z białych kwiatów, skąd wniosłem, że przedmiotem ich religijnego uczczenia była młoda jeszcze niezamężna osoba. Za ciałem szli rodzice zmarłéj, para szanowna i należąca do piérwszego rzędu wiejskich miészkańców. Ojciec zdawał się powściągać swą boleść wewnętrzną; lecz osłupiałość wejrzenia, ściąganie się wszystkich rysów twarzy, wykazywało walkę duszy jego. Żona oparta na jego ramieniu; gorzko płakała i oddawała się wstrząsającym ją wzruszeniom żalu macierzyńskiego. — Poszedłem za konduktem do kościoła. Umieszczono trumnę w sklepie, i zawieszono girlandę s kwiatów i rękawiczki białe nad siedzeniem, które nieszczęśliwa zajmowała za życia swojego.

Każdy zna poruszającą tkliwość pogrzebowego obrzędu. Jestże bowiém kto tak szczęśliwy, komu się nie zdarzyło doprowadzić kiedy aż do grobu ukochanéj istoty? Ale niestety! jeżeli przedmiotem téj ostatecznéj usługi są zwłoki niewinności i piękności, która w kwiecie wieku

zniknęła, jestże co nad ten widok tkliwszego? Przy owém prostem, lecz uroczystém pieniu towarzyszącém złożeniu ciała do grobu: *ziemia do ziemi*, *popioły do popiołów*, *prochy do prochów*; łzy młodych dziewic strumieniem płynęły. Ojciec zdawał się jeszcze passować z swym żalem, i pocieszać się pewnością: że *ci szczęśliwi*, *którzy umiérają w Panu*; lecz matka myśliła tylko o swojém dziécięciu, podciętém kosą śmierci i zwiędłém jako kwiat polny śród woni, którą wydawał; była to *Rachel*, *która płacze nad dziećmi swojémi i pocieszoną być nie chce*.

Za powrotem dowiedziałem się o całéj historyi téj nieszczęśliwéj: historya była prosta i taka, jaką często opowiadają. Młoda dziewica była pięknością i ozdobą wioski. Ojciec jéj, niegdyś bogaty dzierżawca gruntów, stracił był w części majątek. Była ona jedynaczką u niego, i wychowana w zupełnéj prostocie życia wiejskiego; uczennica miejscowego pastora i najupodobańsza owieczka z jego małéj owczarni. Zacny ten człowiek czuwał ze szczególniéjszą starannością nad jéj wychowaniem, ograniczoném, to pewna, ale stósowném do jéj przyszłego powołania; albowiém usiłował uczynić ją zaszczytem własnego stanu, niechcąc jéj nadeń wynosić. Czułość i dobroć rodziców, nieużywanie jéj do prac zwyczajnych, rozwinęły w niéj przyrodzone powaby i tkliwość charakteru, która się dobrze zgadzała z czarującémi wdziękami osoby. Zdawała się ona być delikatną ogrodową rośliną, kwitnącą przypadkiem pomiędzy wiejskiémi i dzikiémi ziołami.

Towarzyszki jéj czuły i bez zazdrości uznawały wyższość jéj wdzięków, nad które piękniéjszą jeszcze była jéj skromność łagodna i dobroć obyczajów zachwycająca: o niéj to sprawiedliwie powiedziećby można:

» Najpiękniéjsza z młodych wieśniaczek, co kiedykolwiek przez te zielone łąki przebiegały: jéj czyny, jéj postać, zdają się cóś wyższego nad nię samę wskazywać; zanadto ona na te miejsca szlachetna. »

Wieś tamtejsza była jednem z owych miejsc odosobnionych, które jeszcze niejakie zabytki dawnych zwyczajów angielskich zachowują. Miała swoje wiejskie zabawy, rozrywki w dni świąteczne i obchodziła jeszcze uroczystości majowe tak niegdyś

w Anglii powszechne. Wyznać potrzeba, iż sprawcą tego wszystkiego był pastor, miłośnik starych zwyczajów, i jeden z owych dobrych i poczciwych chrześcijan, którzy myślą, iż dokonali przeznaczenia swego, kiedy radością napełnili ziemię i uczucia wzajemnego przywiązania między ludźmi wzbudzili. Pod jego to więc opieką drzewo majowe corocznie się śród wiejskiéj murawy wznosiło, i w dniu nazwanym *dniem majowym* zdobiono je w girlandy i wstęgi. Jak za dawnych czasów, wybiérano królową, albo panią majową, która powinna była przodkować i zabawom i rozdawać nagrody i dary. Malowne wsi położenie, ruch wielki panujący przy owych uroczystościach, ściągał często uwagę podróżnych, których przypadek sprowadził w to miejsce. S tych liczby był pewien oficer z regimentu w bliskości leże mającego. Zachwycił go naturalny gust przewodniczący téj całéj wieśniaczéj wystawie, a szczególniéj wzrastająca piękność *Królowéj Maju*. Była to oblubienica wioski, uwieńczona kwiatami, rumieniąca się i uśmiéchająca na przemian w miłém połączeniu trwożliwości i wesela wrodzonego młodéj dziewicy. Prostota jéj wiejskich obyczajów ułatwiła młodzieńcowi sposoby zabrania z nią rychléj znajomości. Stopniami pozyskał jéj poufałość i palił jéj swoje ofiary s tém rostrzepaném obéjściem się, do jakiego oficerowie są bardzo skłonni, obcując z wieśniaczkami młodemi.

Stém wszystkiém w postępowaniu jego nic zastraszającego niebyło: o miłości nigdy nie mówił; lecz pomiędzy rozmaitémi postaciami, pod jakiémi ta się namiętność pokazuje, są niektóre bardziéj jeszcze działające niż mowa; i za ich to pomocą w serce się ona przedziéra, nie zostawując żadnego środka obrony. Ogiéń oczu, dźwięk głosu, tkliwość nieokréślona, które wypływają s każdém słowem, wejrzeniem i giestem; oto prawdziwa miłości wymowa: można ją uczuć, pojmować; lecz nigdy jéj nikt opisać niezdoła. Potrzebaż się dziwić, że podobne zwodnictwo mogło wkrótce zniewolić serce młode, niewinne, i otwarte na wszystkie wrażenia? W istocie, młoda dziewica kochała, niewiedząc prawie o tém, że kocha; nigdy się nie zastanawiała nad rodzącą się namię-

tnością która zajęła wszystkie jéj myśli, wszystkie uczucia; nigdy nie zwróciła uwagi na jéj następstwa. W rzeczy saméj, nie patrzyła na przyszłość; gdy był obecny, słowa jego, wejrzenia podbijały ją zupełnie; gdy nieprzytomny, myśliła o tém, co podczas ostatniego działo się widzenia. Lubiła z nim się błąkać po ścieżkach zielonych i około zagród okolicznych on ją nauczał widziéć w naturze nowe piękności; mówił do niéj językiem wysokich i ukształconych zgromadzeń, i czarował jéj ucho tajemniczą romansów i poezyi potęgą.

Nigdy może nie było pomiędzy dwiema płciami czystszéj namiętności, nad miłość téj niewinnéj dziewicy. Twarz męzka jéj młodego czciciela, blask jego wojennéj odzieży, mogły s początku zachwycać jéj oczy, ale nie to jedno podbiło jéj serce: jéj przywiązanie ubóstwieniu się równało; uważała go za istotę wyższego rzędu. W obecności jego czuła się przejętą zapałem duszy s przyrodzenia delikatnéj i poetyckiéj, która po raz piérwszy obudza się pojmując skwapliwie co jest górne i piękne. Nie myśliła o nikczemnych różnicach fortuny i stanu, postrzegała tylko różnicę między jego rozumem, obéjściem się i obyczajami, a tém, co w wiejskiéj swojéj społeczności widziała i do czego przywykła, i te postrzeżenia nadawały w jéj oczach wyższą wartość miłemu. Ze wzrokiem spuszczonym, pełna tajemnéj radości słuchała go pilnie, a rozkoszne uniesienie udziélało jéj różowym jagodom jeszcze świéższego koloru. Jeśli przypadkiem rzuciła nań skromne wejrzenie wyrażające podziw bojaźliwy, natychmiast zwracała swe oko rumieniąc się i wzdychając na myśl o własnéj niższości.

Młodzieniec równie się przejął miłością; lecz uczucia jego zmniéj delikatnéj były treści. Zaczął ten związek s płochością; gdyż słysząc tysiąc razy młodych oficerów przechwalających się ze zwycięztw nad wieśniaczkami, roił sobie, że tryumf podobnego rodzaju do jego sławy, jako człowieka dobrego tonu, był nieodbicie potrzebny. Na szczęcie pełen był ognia młodzieńczego wieku; życie w błąkaniu się i rostargnieniu wiedzione jeszcze nie uczyniło jego serca samolubném i zimném: zapalał się płomiéniem, który

wzniécić żądał, i nim się poznał na swém położeniu, został już roskochanym rzetelnie.

Cóż więc miał czynić otoczony przeszkodami, które nieustannie zawadzają w podobnych związkach nierozmyślnych? Stan jego, uległość, w jakim zostawał u nieugiętego ojca, wszystko mu niedopuszczało myślić o podobném ożenieniu. Lecz jeźli zwrócił swe oczy na to niewinne, a tak czułe i łagodne stworzenie, widział w jéj obyczajach czystość prawdziwą, w życiu cnotę niczém nieskażoną, a w spójrzeniu pewien rodzaj błagającéj skromności; które wrażając szacunek, niszczyły wszystkie upadlające wzruszenia. Napróżno się on starał szukać wsparcia w nikczemnych przykładach ludzi światowych, napróżno żądał ochłodzić szlachetny zapał swych uczuć przez płochość, z jaką ich słyszał o cnocie kobiét mówiących; ilekroć razy ona się przed nim ukazała, zawsze była otoczona tym tajemnym, lecz niedostępnym urokiem dziewiczéj czystości, który w swym świętym zakresie niedopuszcza żadnéj występnéj myśli.

W tém znagła regiment odbiéra rozkaz udania się na ląd stały, a niespodziana ta wiadomość zmięszała młodzieńca zupełnie. Trwał on czas niejaki w stanie najboleśniéjszéj wątpliwości; wahał się czy ma jéj donieść o ciosie, który jego serce przeszywał, i chciał zaczekać, póki dzień wyjścia oznaczony nie będzie: ale niestety, usiłowanie to nie podobném mu było, i podczas jednéj wieczornéj przechadzki, dał jéj wiedzieć o téj fatalnéj nowinie.

Myśl odjazdu jeszcze się nigdy nieprzedstawiała w umyśle młodéj dziewicy; za jednym razem niszczyła ona wszystkie jéj o szczęśliwości marzenia; dziewica uważała odjazd jako nieszczęście nagłe, niepodobne do zniesienia, i płakała z niewinnością i prostotą dziécięcia. Kochanek jéj przyciskał ją do swojego łona, pocałowania jego osuszały łzy po jéj jagodach płynące, żadnego nieznajdował oporu; są bowiém chwile, kiedy czułość i żale, zdają się mięszając z sobą, uświęcać pieszczoty miłości. Był on s przyrodzenia porywczy: widok piękności spoczywającéj w jego objęciach, i zdającéj się skłaniać ku żądzom jego, pewność przewagi, jaką zyskał u niéj, i obawa utracenia

kochanki nazawsze; wszystko się to połączyło do przytłumienia w nim uczucia czci i tkliwéj względności; podał jéj projekt aby opuściła dom ojca i dzieliła z nim losy.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

POLOWANIE NA LWY.

Pismo czasowe *Temps* zawiéra niektóre uwagi, dotyczące się polowania na lwy, które się obecnie w prowincyi Oran częściéj niż kiedykolwiek odbywa. Z tych uwag zamieszczamy tu niektóre z ważniéjszych, opisane przez jednego oficera francuzkiego. Lew unika, ile możności, wszelkiéj walki z człowiekiem; kryje się w najgęściéjszych zaroślach; lecz gdy widzi, że myśliwi już go wyśledziwszy ścigają, wtedy szuka otwartszego miejsca, któreby dla niego do walki korzystniéjszém być mogło, i na którém stanąwszy, czeka na nich odważnie i spokojnie. Myśliwi wyjéżdżają na przeciw niemu z największą przezornością, a zbliżywszy się na wystrzał, zwracają konie w kierunek przeciwny od kierunku tego srogiego zwiérza, potém obróciwszy się zarazem na swych siodłach — mierzą i strzélają do niego. Atoli wystrzeliwszy, umykają lotem błyskawicy, co koniom sił wystarczy; jak bowiém spokojnie patrzył lew, gdy do niego mierzono, tak potém s wściekłością rzuca się na swego przeciwnika, i nic nie zdoła ocalić strzelca, jak tylko dzielność konia. — Gdy jednak lew spotka na drodze pieszo idącego człowieka, wtedy okazuje całą bystrość swego rozumu. Przybliża się do podróżnego i nie tknąwszy go bynajmniéj, przypatruje się mu z uwagą, jak gdyby się o jego przekonać chciał odwadze; jakoż w saméj rzeczy wystawia on odwagę podróżnego na największą próbę. Najprzód wącha go ze wszystkich stron, idzie raz ku niemu, drugi raz koło niego, a czasem kładzie się w niejakiém oddaleniu w poprzék na drodze, dla zobaczenia, ażali go podróżny omijać się ośmieli. Potém wraca znowu do niego i z lekka go potrąca; skacząc koło niego wesoło, patrzy mu ciągle w oczy, a nawet liże mu policzki. Jeżeli zaś podróżny podczas tych strasznych prób okaże jakieś drżenie, potknie się o kamién, albo cokolwiek się zachwieje, uderza go lew silną łapą w ramię i rzuca

nim o ziemię. Potém cofa się na kilka kroków z miejsca, na którém upadł nieszczęśliwy i znowu przypatruje się mu z uwagą. Jeżeli postrzeże, że wędrowiec do tego stopnia przejęty jest strachem, iż się więcéj nie rusza, wtedy rzuca się na niego i rozdziéra go na kawałki. Jeżeli zaś człowiek odważnie przyjmie to poufałe postępowanie, albo nawet z nim poigrać się ośmieli, wtedy lew poskakując wesoło, idzie z nim tak daleko, aż pokąd się droga mu nie przykrzy, albo jednostajną unudzony zabawą odwróciwszy się od niego, w gęstwi krzaków nie zniknie.

—ooooooo—

PRZYPADEK
NA SZCZĘŚCIE ARTYSTY.

Pewien rzeźbiarz, nazwiskiem T. Ristori, jadąc z Włoch do Francyi, miał to nieszczęście wywrócić się s powozem w okolicy Lugdunu i tak dalece został skaléczonym, że go musiano zaniéść do szpitalu. Młody ten artysta dla przepędzenia czasu i zapomnienia o swym bólu, zrobił tamże Chrystusa na krzyżu z wosku, i tak wielką tém dziełem zwrócił na siebie uwagę, iż przyjechawszy do Paryża był przez pana Carafa zaleconym królowéj, która przejęła go bardzo łaskawie i poleciła mu, aby to samo wyobrażenie Chrystusa dla niéj z bronzu wyrobił.

MODLITWA KOCHANKI.

Moja luba gdy ciszę upatrzy do koła,
To ulgi na kochanie szuka w świętych (stronie:
Uklęka przed obrazem, załamuje dłonie,
Podnosi czarne oczy i, śpiéwem anioła,
» Matko boleści, matko miłości! » za- (woła,
» Przez te miecze ciérpienia, co tkwią (w twojém łonie,
» Przez ukochanie syna, co s twoich (ócz płonie,
» Ostudź ten żar któremu pierś już (niepodoła.
» Ratuj mię, matko bólu! Jak miłości (matka.... »
Jam nadszedł i dokończył modlitwę (przerwaną:
» Zdarz, niech te prośby drogą potrze- (bą się staną!!! »
» Jakże tam nasze modły i miłości (matka? »
Zapytałem niedawno z uśmiéchem, ko- (chaną.
» Ah! wysłuchano, rzecze, lecz tylko (ostatka! «

Znaczenie przeszłéj zagadki:
Kapela.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.